

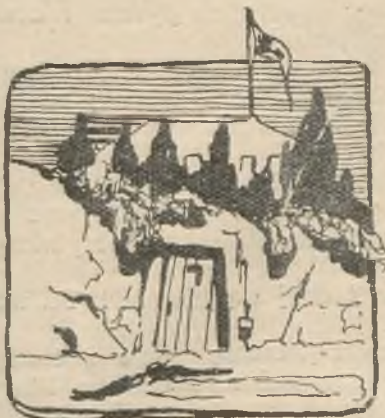


OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN.

ILLUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

8)



nów i poduszek. Na miękkim tem posłaniu leżała na wznak, z przymkniętymi oczyma młoda, smukła dziewczyna w lekkiej białej sukni a długi, jedwabisty chart syberyjski rasową mordką dotykał jej jasnych blond włosów, opadających w niesfornych puklach na lekko zaróżowioną twarzyczkę, prawie dziecka.

Wszystko to Jurek wchłonął zachwyconymi oczyma w jednej chwili, stojąc bez ruchu opodal.

— Jaka piękna! Jak obrazek! Niewiedziałem, że kobieta może być tak prześliczna! W Sączu nie było ani jednej takiej! — myślał prawie głośno.

— A jednak — — —

Murzynek też się zapatrzył z rozdziawioną gębą, nie śmiąc przerwać spoczynku swej pani.

I było cicho — i było słonecznie, a w dali widniały zielone gaje palm, pola ryżowe i nieruchome, bezkresne, senne wody, olbrzymiej rzeki, rozlanej szeroko, niczem jezioro.

Powietrze nagrzane, leżało między niemi, pełne aromatów i drgań niewidzialnych prawie.

Wreszcie służący zrobił parę kroków, chart drgnął i zawarczał, pani ociężale podniosła głowę i otworzyła oczy...

Oczy, takie duże oczy, takie niebieskie oczy, ocienione łukiem długich rzęs!...

Spojrzała na „boya“, a potem na Jurka.

Drgnął, zmieszał się, uczuł, że się czerwieni i miał list bezwiednie w ręku...

— Oczy, te oczy, te niebieskie! oczy!

Skąd ja je znam? Przecież już je widziałem gdzieś? — przemknęło mu błyskawicą...

Nagle natłok tych dziwacznych choć rozkosznych wrażeń przerwany został ostrym, nieprzyjemnym głosem, głosem nawykłym do rozkazywania.

Mały negr podbiegł przerażony i wręczył jej list Jurkowy, głową dotykając kamieni.

Ostre pazurkami rozdarła kopertę, przebiegła szybko pismo oczyma, a w miarę czytania rysowała się na jej pastelowej twarzy zdziwienie, radość, niepewność a potem — potem jakby przygnębienie, strach.

Zakłopotany nie wiedział jak się z nim porozumieć. W końcu wyciągnął list i pokazał negrowi adres.

Ten przekrzywił głowę, przeczytał i krzyknawszy:

— O Yes! — pobiegł przodem.

Szpalerem dziwacznie wykręconych drzew cytrynowych obszedł Jurek cały dom naokoło, nieco pod górę.

Z tamtej strony, na szerokiej terasie, chronionej płócienną markizą od słońca, stało parę szezlongów z mnóstwem dywa-

Podniosła się wreszcie na łokciu, uważnie przypatrując się sylwetce chłopca, który w białym swym ubraniu odcinał się dorodny i wysmukły na ciemno-zielonym tle żywopłotu.

A on? Stał ciągle wyprostowany, jeno hełm korkowy zdjął machinalnie z głowy a wiatr rozwiewał mu gęstą płową czuprynę.

Wir-war skrzydlatych, pstrych światełków tańczył mu sara-bandę pod ściśniętą czaszką.

Był sam, murzynek znikł.

Kilkanaście metrów piasku, powietrza i złotych promieni dzieliło ich jedynie.

Pani patrzyła długo, wieczność całą, (zdawało się chłopcu) nie mówiąc nic, on też nie śmiał i nie wiedział, czy i jak się odezwać.

Potem ona spuściła głowę i ukryła ją w miękkich fałdach rękawów.

Chart przysiadł na tylnych łapach, patrząc to na niego, to na nią, dużymi wilgotnymi oczyma.

Milczenie przerwał nagle słodki głos z terasy, dźwięczny niby

dzwonek, jakże różny od gniewliwego tonu angielskich słów, rzucanych biednemu murzynkowi.

Mówiła po polsku, bezbłędnie prawie, akcentując tylko twardo, z angielską końcówką.

— Pan Polak? Czy to być może? Tutaj? Nad Eufratem? Proszę, niech pan podejdzie bliżej! Co za spotkanie!

A gdy Jurek zwlekał — zerwała się szybko i podbiegła ku niemu lekko i z wdziękiem.

Nie, nie była bardzo duża, raczej mała, ot, tak — średniego wzrostu.

Powiewna sukienka, niby biały ptak fruwała wokół niej.

Jedną ręką zdobną w ogromny brylant pierścienia, przytrzymywała rozlatujący się puch włosów, drugą wyciągnęła ku chłopcu.

Chart, z wolna kiwając ogonem podążył za nią, obwąchując z niedowierzaniem obcego.

Żołnierz podniósł oczy. Była tuż koło niego.

Nie, to nie dziewczyna, to kobieta w pełni urody, siły, życia.

Chociaż... co znaczyła zmarszczka od ust ku dołowi, smutna, zła?

Tak niestety zbliżona starszą wydała mu się o wiele. Tylko ta wciętość kształtów, ta elastyczna pierś, rysująca się pod rozchyłoną tkaniną sukni, te młodzieńcze, żywe ruchy.

Białe perły na szyji, wbroszce na piersiach i w różowych uszkach...

Wzięła go prosząco za rękę i pociągnęła za sobą.

— Proszę, niech pan wejdzie! Cóż to? Boi się pan mnie? Bardzo proszę!

Szedł za nią, aż do mrocznego wnętrza chłodnej sali, też pełnej

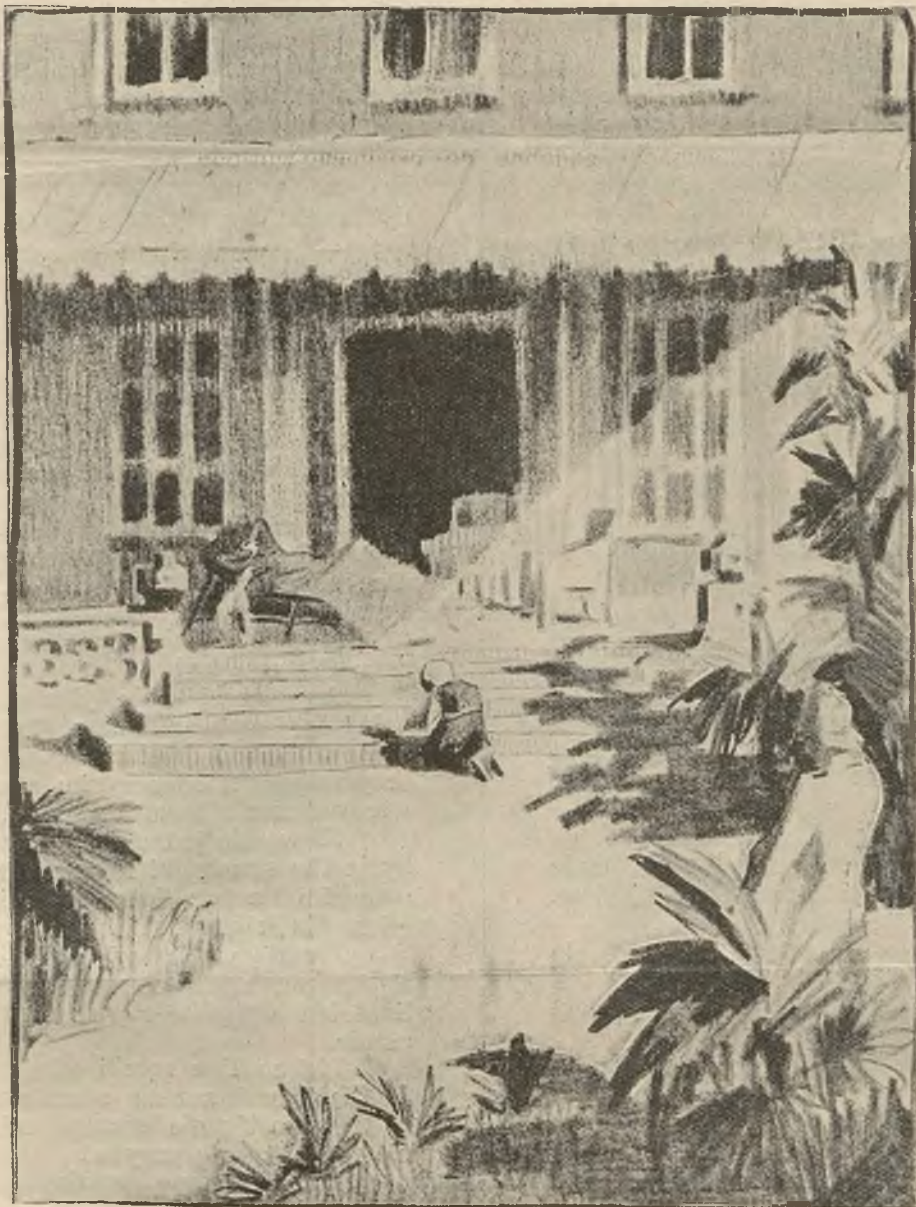
dywanów i wschodnich obić.

Wokół biegły marmyrowe gzymsy a w tylnej ścianie ciemny posążek Buddy oświecała tajemniczo opaiowa lampa.

Usiadła na niskim taburcie, a jemu podsunęła drugi.

— Niechcesz więc pan opowiada. Skąd się pan tu dostał? Jakim cudem?

— Ja jestem dezertorem z armji austriackiej. Przeszedłem, pani, całe piekło udręczeń!



Na szerokiej terasie, na miękkim szezlongu leżała młoda dziewczyna...